

Rewolucjoniści mówią w jidysz

Młodzieńcy z Jung Idysz tworzyli w Łodzi w duchu awangardy długo przed tym, nim pojawili się tu Strzeмиński i Kobro. Mija sto lat od powstania tego pierwszego w Polsce żydowskiego stowarzyszenia artystyczno-literackiego z własnym programem-manifestem – które, choć tak ważne dla łódzkiej i polskiej historii, wciąż jest mało znane. Nic dziwnego, skoro zapomniana po II wojnie działalność Jung Idysz (większość twórców zginęła w czasie holocaustu) jeszcze w latach 70. była słabo rozpoznana nawet przez historyków sztuki. To dobry moment na dużą wystawę poświęconą grupie – co zrobiło Muzeum Miasta Łodzi we współpracy z Żydowskim Instytutem Historycznym. Wcześniej razem zrealizowali już udaną ekspozycję prac braci Hirszenbergów.

Historia awangardowego obrazowania zaczęła się w Łodzi jeszcze przed 1919 rokiem. W 1915 r. Icchok (Wincenty) Brauner – późniejszy współzałożyciel Jung Idysz – po powrocie z berlińskich studiów założył przy Piotrkowskiej salon sztuki, skupiając wokół siebie twórców młodego pokolenia. Zauroczeni zachodnioeuropejskimi prądami: ekspresjonizmem, futuryzmem czy kubizmem, awangardziści z Jung Idysz nie wyparli się wschodnioeuropejskiej duchowości związanej z uniwersalnymi wartościami promowanymi przez religie. Ponieważ żyli na styku judaizmu i chrześcijaństwa, to tworząc nową sztukę żydowską, daleką od tradycjonalizmu i naturalizmu, sięgali po motywy obu tych kultur.

To pomysł nieco karkołomny, ale interesujący – zrealizować dziś planowany przed stu laty wspólny pokaz dwóch ugrupowań, do którego nigdy nie doszło. Karkołomny, bo nie wiadomo, jak miał on wyglądać. Na pewno ten pierwotny byłby zupełnie inny – w muzealnej galerii znalazły się bowiem także późniejsze prace członków Jung Idysz i poznańskiego Buntu (wspólnie działali krótko – każda grupa zaledwie około dwóch lat – ale później tworzyli indywidualnie). Członkowie obu ugrupowań preferowali grafikę, głównie czarno-białą (służyła do ilustrowania wydawanych przez nich pism: „Jung Idysz” i „Zdroju”), dlatego przeważa ona na wystawie. Ale są też obrazy, rzeźby, płaskorzeźby, metaloplastyka uzupełnione przez graficzne matryce, dokumenty i wydawnictwa, w tym rarytas: reprint trzech powstałych zeszytów „Jung Idysz” z 1919 r. w jidysz oraz przetłumaczonych na polski i angielski (do kupienia).

To nie jest twórczość jednolita – przeciwnie, każdy artysta, szukając nowego, uniwersalnego języka, stworzył własny sposób obrazowania. Gdziekolwiek (zwłaszcza u Buntowców) są to maksymalne uproszczenia, silny kontrast czerni i bieli, surowość, brutalna, prymitywna kreska i plama, ostre kształty, geometryzacja, brak światłocienia, rezygnacja z perspektywy. Gdzie indziej subtelność, miękka linia, kolor, światło, a nawet zaznaczony detal. Często twórcy próbują oddać ruch, dynamikę, rezygnują ze szczegółów celem uogólnienia.

Przeważają prace przedstawiające, ale jest i czysta abstrakcja, a w niektórych przypadkach granica między tymi dwoma sposobami wyrazu jest ledwie dostrzegalna – w takich wizualnych rebusach pośród linii i geometrycznych figur można wyłuskać zarys postaci. W tych grach najlepszy jest Stanisław Kubicki z Buntu, który, kubizując, szyfruje pewne pojęcia, jak „pokora” (można dopatrzeć się klęczącej osoby) czy „macierzyństwo” (większa figura tuli mniejszą). Jerzy Hulewicz (Bunt) dynamizuje kompozycje, stosując wyraziste, nienaturalne skosy, jak linia krzyża z Chrystusem czy słupa ze św. Sebastianem. Zabieg przechylenia kadru stosuje też Stefan Szmaj (Bunt) – w jednej z grafik z cyklu „Topole” wiatr jest tak silny, że przechyliła nie tylko drzewa i postać, ale i całą kompozycję.

Daleką drogę przeszedł Henryk Berlewi – współpracujący z Jung Idysz warszawski artysta – zanim

wymyślił słynne geometryczne mechanofaktury, efekt odrzucenia iluzji przestrzeni w obrazie. Można zobaczyć m.in. jego obrazy przedstawiające, choćby niezłe „Żydowskie wesele” z bryłowatymi weselnikami jakby z Malewicza.

Henryk Barciński (lub Henocho Barczyński; Jung Idysz) rezygnuje z uduchowionych przedstawień na rzecz studiów zwierząt z zoo albo baletnic w ruchu. Wincenty Brauner najbardziej znany jest z obrazów malowanych w łódzkim getcie – to kolorowe akwarele, ale nie ma w nich lekkości i delikatności, temat gettowego życia wymagał rezygnacji z estetycznych rozwiązań i cyzelowania przedstawienia. Kolory są zabrudzone, postaci i budynki malowane „byle jak”.

No i on – Jankiel Adler. Najwybitniejszy spośród prezentowanych, ciągle zbyt mało doceniany wielki łódzki artysta. Jego dzieła są wyjątkowe i różnorodne. Raz to precyzyjne rysunki twarzy czy postaci (na magnetyzującym portrecie „Dziewczyna 1 2 3” inspirowanym kubizmem, ale chyba i sztuką iluminacji – te finezyjne loczki!) twarz widzimy w ujęciu z dwóch stron naraz. Albo, dla odmiany, postaci zarysowane „z grubsza”, kilkoma prostymi, lub przeciwnie – płynnymi liniami. Kiedy indziej niesamowite „brzydkie”, nieostre wizerunki, które malowane są farbą olejną, ale efekt przypomina woskowanie.

To ważna i potrzebna wystawa, umożliwiająca poznanie pionierów polskiej awangardy. Od teraz nie wypada już nie znać twórczości i znaczenia Jung Idysz. Nie wypada nie doceniać Jankiela Adlera...

Aleksandra Talaga-Nowacka

„Ekspresje wolności. Bunt i Jung Idysz - wystawa, której nie było...”. Muzeum Miasta Łodzi, kuratorzy: Adam Klimczak, Teresa Śmiechowska; czynna do 29 IX 2019 roku.